Nr. 258. Niedziela 14 Października 1877. Rok 67

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centów.
Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej" otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

Jednorazowe inseraty obliczają się po 7 cent. kilkorazowe po 6 ct. od miejsca jednego wiersza.
Listy należy frankować. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 14 października.

Mimo toczącej się walki nad Dunajem, która zdaje się pochłaniać całą uwagę Europy, śmiało powiedzieć można, że dzień dzisiejszy należy do Francyi, że ona dziś główną jest aktorką na widowni politycznej, że oczy wszystkich polityków i mężów stanu zwrócone są na naród, który jak zawsze był fermentem i najpotężniejszym czynnikiem cywilizacyi, tak i dziś mimo upokorzeń i klęsk porusza umysły i więzi uwagę całego niemal świata.

Dzień dzisiejszy rozstrzyga o najbliższej przyszłości Francyi. Dziś wyborcy francuzcy staną u urny i głosami swemi rozstrzygną spór zacięty i namiętny, walkę między dwoma potężnemi żywiołami, z których jeden pod hasłem republikanizmu rwie się do urzeczywistnienia najśmielszych tez społecznego i politycznego radykalizmu, drugi zaś, zachowawczy i umiarkowany, usiłuje postawić mu zaporę.

Namiętności obu wielkich stronnictw doszły w ostatnich czasach niemal do szczytu, posunęły się aż ku ostatecznej granicy, po za którą już grozi straszne widmo domowej, bratobójczej walki. Mimo rozdrażnienia umysłów i całej namiętności, żadne z obu stronnictw nie wypowiedziało jeszcze ostatniego swego słowa — i w tem właśnie leży cała doniosłość dzisiejszych wyborów. Dotąd musiały się maskować obie strony, dotąd strzegły się wypowiedzieć ostatecznych celów swego programu. Gdy kości padną, i rezultat rozstrzygnie między wrogiemi sobie obozami — pokaże się dopiero, co się kryło pod programami. Zdemaskuje się oczywiście partya zwycięska. Jeśli zwycięży Gambetta, okaże się w niedługim czasie, co było na dnie tych messyanicznych frazesów o umiarkowaniu i sielankowej szczęśliwości republikańskiej, jeżeli zwycięży stronnictwo rządowe, nie długo będziemy czekać na wyjaśnienie, o ile prawdą lub fałszem były wszystkie owe podejrzywania o wstecznictwo, klerykalizm i absolutne zachcianki, jakiemi miotano dotąd na marszałka Mac-Mahona i jego stronników.

Dla ludzi zachowawczych, dla zwolenników spokojnego organicznego rozwoju łatwy wybór między marszałkiem Mac-Mahonem a Gambettą, a jest nadzieja, że wybór ten także dla większości Francuzów okaże się łatwiejszym, niż tego obawiaćby się można... W każdym razie, cokolwiek się stanie, wszyscy przyjaciele narodu francuskiego tego pragną, aby zwyciężona partya okazała się cierpliwą, zwycięzka umiarkowaną i lojalną. Nie trzeba bowiem zapominać, że jakkolwiek dzień dzisiejszych wyborów stanowić będzie epokę w najnowszej historyi Francyi, nie jest on rozstrzygnięciem, jest tylko początkiem ciężkiej i niebezpiecznej kryzys. Zwycięstwo przy urnie nie będzie jeszcze zwycięstwem absolutnem — widzieliśmy tego zbyt wymowne przykłady.

Wybory dzisiejsze we Francyi mają jednak obok znaczenia domowej sprawy wielką doniosłość zewnętrzną, europejską. Drut telegraficzny między Paryżem a Berlinem, między Paryżem a Rzymem, będzie pracował skrzętnie dziś i jutro, a cyfry głosów będą zakłócały *otia* warzyńskie. Ale tu już nasuwa się kwestya, którą poruszać zawcześnie, jeśli się nie chce wpaść w ten sam odmęt sensacyjnych domysłów i politycznej mistyfikacyi, jaką celują wobec dzisiejszego przesilenia we Francyi niektóre dzienniki włoskie i nieemieckie.

KORESPONDENCYE

Paryż, 10 października.

(B) Dzienniki urzędowe otrzymały drogą telegraficzną następującą wiadomość. W zeszły piątek wieczorem wikaryusz kościoła w Izieux znajdował się na kazalnicy z powodu nieszporów, kiedy banda około stu ludzi z przyprawionemi brodami w dziwnych ubraniach wpadła do kościoła i zacząwszy od śpiewania na nutę *Marsyljanki* piosnek bezwstydnych, parodjując śpiewy religijne, następnie rzuciła się na ruchomości kościelne i zaczęła rozbijać i niszczyć ławki, krzesła i wszystko, co im w ręce popadło, lżąc i krzywdząc czynnie kapłanów i obecnych wiernych, a szczególnie kobiety i dziewczęta. Nie podobna powtórzyć bezwstydnych wyrazów i czynów, jakich się dopuściła ta nikczemna hałastra; jakaś kobieta z tej gromady weszła na kazalnicę i zaczęła mówić i śpiewać w najsprośniejszych wyrazach. Obecni nie bez niebezpieczeństwa rzucili się ku drzwiom, a zapewne obawiając się przyzwania policyi, banda napastników opuściła świątynię i udała się ku Saint Clermond, śpiewając *Marsyljankę* i *Ca ira*, i dopiero przed wejściem do miasta uciszyła się. Policya aresztowała kilku z tych niegodziwców, których większą część stanowią ludzie, co już po kilka razy byli sądownie karani. Trybunał w St. Etienne zajmuje się śledztwem w tej sprawie.

Wypadek ten, któremu nie można się dziwić, zważywszy nieustanne podniecanie przeciw duchowieństwu, jakiego sobie pozwalają Gambetta i jego stronnicy, jest nowym dowodem dla tych, którzy nie zamykają oczu na rzeczywistość, że klerykalizm, którym radykaliści straszą nieoświecone masy, aby je źle usposobić dla rządu, jest widmem, sztucznie wywoływanem ale nie istniejącem, a za to socyalizm i niegodne namiętności rewolucyjne są aż nadto dotykalną i groźną rzeczywistością.

Manifest Gambetty, z pwodu którego jak już wiadomo, został ponownie pozwany przed sąd, sprawił bardzo niepomyślne wrażenie w umiarkowanych kołach lewej strony, a nawet między niektórymi republikanami nieco dalej posuniętych zasad. Jak jedni tak drudzy niepokoją się o skutki takiej opozycyi systematycznej i gwałtownej, zapytując się, czy naprzykład odmówienie wotowania budżetu i inne tego rodzaju kroki, na przypadek gdyby w nowej Izbie znalazła się większość radykalistów, nie wywołałyby wśród wyborców zmiany opinii na niekorzyść republikanów?

Ex-dyktator z nad Loary na wczorajszem tak zwanem prywatnem zebraniu wyborczem w cyrku na placu *Chateau d'Eau*, mówiąc o akcie 16 maja nazwał go po dwakroć głupim *(stupide)* a zamiary obecnego rządu zbrodniczemi *(crimınels)* a jakby chciał ubocznie przynajmniej pochwalić świętokradzki czyn, o którym powyżej donoszę, zakończył swoją odezwę temi słowy: „Widzieć Francyę popadającą w ręce ajentów ultramontanizmu, polityki *Syllabusa*, powiadam wam w przed dzień wyborów, byłoby to zgubą ojczyzny. Potrzeba żebyśmy mogli w dniu 14 b. m. powiedzieć o klerykalizmie: Oto zwyciężony! Oto nieboszczyk!"

Dowiadujemy się z noty podanej przez *Agence Havas*. że budżet na rok 1878, który ma być przedstawionym natychmiast po ukonstytuowaniu się Izby, jest już wygotowany. Przewyżka dochodów nad wydatkami wynosi 21,535.933 fr. Minister skarbu proponuje użycie tej przewyżki na zmniejszenie podatków od patentów, na zmniejszenie o jedną trzecią część opłaty stemplowej od wszelkich przekazów handlowych i na zniżenie podatku od przewozu drogą pospieszną.

Zapewniają, że według obliczeń w departamentach, rząd w tej chwili może z pewnością liczyć na zwiększenie liczby przychylnych jego polityce reprezentantów przynajmniej o 115.

Dziennniki republikańskie dla rozdrażnienia swoich stronników puściły w obieg

---

AWANTURNICA

OPOWIADANIE Z PRZESZŁEGO WIEKU

VIII.

Generał ziem podolskich wrócił zaniepokojony od Dogrumowej... Charakter to był taki, że długo się opierał podszeptom, ale skoro raz im się poddał, wówczas już bezwarunkowo — a wiadomo nadto, że i żona i siostra miały nad nim przewagę.

Intryga więc zapewniała twórcom swym pomyślne rezultaty i z niezwykłą szybkością zbliżała się do fatalnego rozwiązania. Przyszła kolej na tak zwaną „depozycyą pani Dogrumowej," uczynioną dnia 14 stycznia. Składa się ona z czterech punktów, w których główną treścią są propozycye Ryxa i Komarzewskiego, czynione niby denuncyatorce „o uwiedzenie ks. Czartoryskiego, o wprowadzenie go w intrygę miłośną i skrócenie mu życia." Dogrumowa dodała w końcu, że jej generał-adjutant królewski zostawił w proszku truciznę, a w ostateczności doradzał użycia puginału...

Nie potrzebujemy prawić, że od początku do końca było to cyniczne kłamstwo, nawet niezgrabnie ułożone. Najprzód ks. Adam, choć dopiero kończył lat pięćdziesiąt, wcale się nie nadawał do miłostek i znany był z tego względu wszystkim, a więc i Komarzewskiemu. Nie nęciły go, nie miały dla niego uroku prawdziwie piękne kobiety, cóż dopiero stara, zużyta zalotnica, cała w bielidle i różu, kobieta, która się na piśmie przyznaje, że jej rolę metresy proponowano?...

Depozycya ta wprawiła w osłupienie wszystkich, ale intrygantka nie dała się im opamiętać. Podsuwa nowe dowody, zaprasza Stanisława Kostkę Potockiego i Taylora, aby byli ukrytymi świadkami rozmowy jej z Ryxem. Wówczas to i Potocki, najtrzeźwiejszy w tym kółku aktor, dostał zawrotu głowy. Powtarzał dawniej ciągle „że zbrodnia bez powodu jest zbrodnią niepodobną," teraz atoli bez szemrania stawił się u Dogrumowej na podsłuchy podstępne. Miało to miejsce wieczorem 16 stycznia. Kamerdyner królewski i majorowa odgrywali główną rolę, Anglik i Potocki ukryci byli za kulisami. Rozmowę tę powtarzamy w całej rozciągłości z listów polskich, a jest i inna w aktach procesu. Pierwszą układał Potocki, drugą Ryx, nie wezmą nam czytelnicy za złe, że na tamtej więcej polegamy.

— Już tedy, mówiła intrygantka, pewna jestem, że mogę mieć w ręku mojem księcia Adama Czartoryskiego. Mogę go tu sprowadzić, mogę z nim zrobić, coście odemnie żądali, chcecież bym go żelazem lub trucizną zgładziła?

— Brawo, brawo, zawołał Ryx, dobrze, — jużeś go tedy omamiła! Jakiż masz sposób sprowadzenia tu książęcia?

— Łatwy bardzo, będę mu rekomendowała męża do jego regimentu i tak z nim znajomość zabiorę, reszta z czasem przez się przyjdzie.

— Ale ba? to być nie może, przerwał kamerdyner, książe też tu niema regimentu, przedał wszystkie swoje wojskowe urzędy.

— Za pretekst mi to służyć tylko będzie, znajdę potem dosyć innych do tego sposobów; spuście się na mnie.

— *A propos*. Cóż robisz z Taylorem? Czyli tu bywa jeszcze?

— Mniejsza o niego, odparła awanturnica, dobry to człowiek, przyjacielski w potrzebie, mogę z nim zrobić, co mi się podoba.

— Dobrze więc, moja kochana, kończył Ryx, nieodwłocznie doniosę o tem wszystkiem generałowi Komarzewskiemu.

— Nie dość mi na tem, przerwała majorowa, ani na słowie W. Pana, czemuż tu generał sam dziś nie przyjechał? Trzeba mi koniecznie nowego zapewnienia i zaręczenia od niego, bez czego i bez przytomności jego w domu moim niczego się podjąć, ani niczego dokonać nie mogę, trzeba aby osobę moją i czynione mi po tylekroć obietnice zabezpieczył.

Ryx jął zapewniać przyjaciółkę, że Komarzewski wiele może u dworu, że przybędzie, żeby się z nią rozmówić, że wreszcie „on ten interes rozpoczął i on go dokończy".

Łudzące pozory prawdziwości. Jeżeli jednak z rozmowy wyrzucimy wzmiankę o truciźnie i żelazie, która podobno weisnęła się do sprawozdania niewłaściwie, cały dyalog straci wartość aktu oskarżenia i tak dobrze jedna jak druga strona na swoją korzyść wytłómaczyć go mogą...

Jednak świadkowie ukryci wpadli w sidła zręcznie nastawione przez płochą kobietę. Taylor — a kwestya, czy sam on także nie był zręcznym aktorem — pochwycił wylękniętego, nagle napadniętego Ryxa, a Potocki zajął się Dogrumową, która oczywiście zemdlała, kończąc po mistrzowsku odegraną rolę.

Obaj podążyli ze swojemi ofiarami do pani marszałkowej koronnej, jak gdyby mąż jej żył jeszcze i pełnił urząd ministra policyi... Co dziwna, to że o ile traktowano tam ze wzgardą kamerdynera królewskiego, o tyle sprawczynię tej sceny otaczano pieczołowitością największą. Ryx dostał się ztąd pod klucz, Dogrumowa zaś długo nie opuszczała pałacu ks. Lubomirskiej, a ks. Adam ofiarował jej nawet na wstępie 500 dukatów, które skwapliwie przyjęła...

Zaczęła się od tej chwili dla Warszawy istna *cause celebre*. Poniatowski, a z nim cały zastęp dworzan faworytów, znajdował się właśnie w teatrze. Dawano operę p. t. *Król Teodor* — gdy naraz wpadła wieść, niewiadomo przez kogo przyniesiona, o aresztowaniu Ryxa, o zbrodni Komarzewskiego, o otruciu ks. generała ziem podolskich. Stanisław August zmieszany i przerażony opuścił lożę, za nim podążyli wszyscy, kortyna zapadła, opery nie skończono, zabrakło słuchaczów.

Zawrzało w mieście jak w garnku. Historya wypadku lotem błyskawicy obiegła wszystkie warstwy społeczne, oczywiście z najrozmaitszemi warjantami, z miasta wypadła na prowincyę i leciała jakby siłą pary gnana, jakby posługująca się telegrafem, bo oto w listach podkomorzego Lipińskiego, mieszkającego o dobrych dni dziesięć drogi od Warszawy, spotykamy allarmującą wzmiankę już dnia 21 stycznia o zgonie księcia Czartoryskiego, wskutek zadanej mu trucizny... Plotka więc dosięgła krańców Rzeczypospolitej (bo pan podkomorzy mieszkał u ściany multańskiej i pisanie swoje adresował ze Zwańczyka) z chyżością dwa razy większą niż ta, jaką mógł osiągnąć w one czasy śmiertelnik, odbywający tę podróż...

Rozjątrzenie w stolicy było ogromne. Właśnie dnia tego był wieczór u pani hetmanowej Ogińskiej, także stryjecznej sio-

fałszywą pogłoskę, jakoby młody syn Napoleona III przybył do zamku księcia Ferran Nunez (na samej granicy francuskiej). *Independance Belge* ogłasza list księcia Nunez, oświadczający że cesarzewicz ani na chwilę nie był w jego zamku, a *Gazette de Lausanne* donosi, że młody książę w towarzystwie p. Rouher przejeżdżał przez to miasto udając się z Bern do Genewy.

Konstantynopol, 5 października.

△ Przytoczyłem w ostatniej mojej korespondencyi za tutejszym *Levant Heraldem* podaną przez niego z wielką ogłędnością wiadomość o krokach, poczynionych przez reprezentanta pewnego wielkiego mocarstwa u Porty, celem wysondowania jej, czyby nie dało się zawrzeć zawieszenia broni między wojującemi dziś stronami. — Turecki *Wakit* nie widział potrzeby zachowania podobnej powściągliwości, i wypowiedział następnego dnia głośno i otwarcie, że to Austro-Węgry w porozumieniu z Anglią krok ten zrobiły dla przygotowania drogi do zawarcia zaszczytnego dla obu stron pokoju. „Rząd austryacki tem chętniej podejmował się takiego pośrednictwa, ponieważ miał powody do przypuszczania, że Rossya zgodzi się na nie przychylnie“. Tak mówi *Wakit*. Ambasador austro-węgierski, pisze dalej *Wakit*, dotknął na ostatniem posłuchaniu u Sułtana tej kwestyi, na co Sułtan miał odpowiedzieć, że jedynem jego życzeniem jest zachowanie niepodległości państwa ottomańskiego, i że w tym jedynie celu podjął wojnę dzisiejszą, gotów dla jego dopięcia wszystko poświęcić. Żadna więc propozycya zgody, zmierzająca do sparaliżowania usiłowań i dążeń w tym kierunku rządu tureckiego, nie mogłaby być przyjętą.

Podawszy tę wiadomość, zwraca się *Wakit* do rządu austryackiego z podziękowaniem za jego życzliwe i szlachetne starania a Padyszachowi winszując tak sprawiedliwej i patryotycznej odpowiedzi, temi słowy na zakończenie objawia swoją i spółwierców swoich w tej sprawie opinię: „Interes Europy wymaga, żeby dalsze kroki nieprzyjacielskie ustały bez żadnych ze strony Ottomanów ofiar. Co do reform, jakichby sobie życzono, rząd sułtański usposobionym jest do wprowadzenia w wykonanie takich, jakie będzie za potrzebne uważał. Każda w tej mierze interwencya zagraniczna uważaną byłaby za niebezpieczną dla niepodległości państwa ottomańskiego. Nie mogłaby więc być przyjętą. Rząd bowiem wie z doświadczenia, iż stałaby się ona naszą zgubą, „czego świadkiem traktat paryski, który mimo klauzuli najwyraźniejszej, że nikomu nie miało być wolno mięszać się do wewnętrznych spraw państwa, stał się co najmniej powodem niezliczonych trudności i zawad w wewnętrznej administracyi kraju.

Taką odprawę daje *Wakit* próbom układów pokojowych. Za prawdziwość tej wiadomości zostawiam oczywiście całą odpowiedzialność *Wakitowi*. Uważałem jednak rzeczą właściwą przytoczyć te z niego ustępy jako wyraz usposobienia, panującego między Turkami w skutek niepowodzeń oręża rossyjskiego pod Plewną — tak bowiem dzisiejsze deklaracye *Wakita*, jak i cytowane w przeszłych moich korespondencyach charakterystyczne ustępy z *Verité*, pisane były widocznie pod wpływem tych niepowodzeń.

Z pola walki nie wymagajcie odemnie żadnej, choćby najdrobniejszej wiadomości. Powtarzam z przyciskiem, że wiadomości o wypadkach na teatrze wojny odbieramy tu w Konstantynopolu dopiero przez dzienniki zachodnie, z których w ogóle tutejsze dziennikarstwo czerpie wszystkie swoje najważniejsze o Turcyi wiadomości, a ponieważ bióro prasy ma na nie bardzo baczne oko, i nie wiele robi sobie zachodu z zawieszeniem lub suprymacyą, więc prawie aż dziwić się trzeba że dla zagranicznych nader dotychczas okazywało się pobłażliwem. Może być, że nadal zmieni w tej mierze swój tryb postępowania i cenzurę swoją obostrzy. Obawiać się tego nakazuje nowe rozporządzenie Porty, zabraniające debitu w granicach Turcyi paryskiego *Monde Illustré* i Lipskiej *Illustrirte Zeitung*.

Niemiła dla p. Gladstone sprawa, z powodu napisanego wrzekomo przezeń do pewnego kupca greckiego listu, doradzającego Grecyi wojnę przeciw Turcyi, zaledwie załatwioną została obopólnem obu stron zaprzeczeniem, aż tu pojawia się nowy tego rodzaju przeciw niemu zarzut. *Wakit* przynajmniej pisze, że w ręce rządu tureckiego wpadło mnóstwo kompromitujących pism i papierów, które w zeszłym roku rozrzucono pomiędzy Bułgarami, żeby ich do powstania zachęcić. Między temi mają się znajdować niektóre, ręką pana Gladstona pisane. Tak twierdzi *Wakit*.

SPRAWY ZAGRANICZNE

(List Hobarta baszy.)

Turecki admirał Hobart basza, który, jak wiadomo, nie bardzo się odznaczył w swych operacyach morskich, ogłasza w *Times* obszerny list, jako odpowiedź na rozkaz dzienny rossyjskiego admirała Arkasa. „Okręt pancerny — pisze Hobart basza — który według słów rossyjskiego oficera, wśród okrzyków „hurra“ miał pójść na dno morza, stoi w tej chwili spokojnie i bez najmniejszego uszkodzenia na wodach Bosforu. Owe czyny bohaterskie rossyjskich łodzi torpedowych, jak nie mniej cztery inne ataki na turecką flotę na Czarnem morzu, są po prostu wymysłem bujnej wyobraźni. Inne czyny bohaterskie, jak np. spalenie bezbronnych statków kupieckich po zabraniu własności prywatnej, pozostawienie majtków na otwartem morzu w maleńkich łodziach z poleceniem, ażeby szukali sobie drogi do najbliższego portu i inne tym podobne sprawki, o których jest mowa w powyższym rozkazie dziennym, nie potrzebują komentarza. Uważam za rzecz pożałowania godną, iż oficerowie wyższego stopnia podpisują swe nazwiska na takich dokumentach. Nie wątpiłem ani chwili o odwadze i o podziwienia godnej przedsiębiorczości rossyjskich oficerów marynarki, ale powinniby najpierw wsławić się istotnie jakimś czynem bohaterskim a dopiero później prawić o nim szeroko. Dlaczegoż nie wysyłają Rossyanie przeciw nam swych sławnych popowek? Tureckie okręty wojenne krążą po morzu a marynarka turecka pała żądzą zmierzenia się z wrogiem, ale nie może go znaleść, gdyż rossyjskie okręty wojenne kryją się w fortach, uzbrojonych w setki dział najcięższego rozmiaru a sam przystęp do nich jest broniony torpedami zatopionemi na odległość 4 mil angielskich od wybrzeża. Co do owych ataków łodzi torpedowych na Czarnem morzu, to były te same chybione nędzne próbki, zapewne nie z braku odwagi oficerów dowodzących, lecz po prostu dlatego, że nie miały najmniejszego celu i żadnej szansy. Mówię o tem z stanowiska fachowego. Trzeba tylko nieco trochę ostrożności a działalność łodzi torpedowych zredukuje się do zera. Wysadzenie w powietrze małej tureckiej łodzi kanonierskiej na Dunaju za pomocą 5 min podwodnych, nastąpiło w skutek niedołęztwa i nieostrożności tureckiego kapitana. Rossyjscy oficerowie wiedzą, że wszystko co powiedziałem, jest szczerą prawdą; po cóż więc te przechwałki? *P. S.* Wierzę bardzo że fakt niezbity, iż Turcy są panami Czarnego morza, jest dla Rossyan gorzką pigułką.

(Kampania zimowa).

Köln. Zeitung otrzymała od swego korespondenta na bułgarskim teatrze wojny, list, który jakkolwiek już bardzo opóźniony, zawiera jednak wiele trafnych uwag o szansach kampanii zimowej. Nie mogę pojąć, pisze korespondent, w jaki sposób Rossyanie chcą prowadzić wojnę podczas zimy. Mosty na Dunaju nie zdołają się ostać, a utrudniony również ruch okrętowy nie wystarczy do zaopatrywania całej armii w żywność. Po zerwaniu mostów nieposiadaliby Rossyanie żadnej lini odwrotowej. Pomiędzy Petrosani a Patynem buduje się wprawdzie obecnie most, który i podczas zimy ma się oprzeć falom Dunaju, przypuściwszy nawet, że to trudne dzieło się uda, to jeden most zawsze jeszcze nie wystarcza dla całej armii. Trudności połączone z transportami w Rumunii spodziewają się Rossyanie usunąć za pomocą budowy kolei żelaznej Fratesti - Zimnica, do której wykonania w sześciu tygodniach zobowiązał się znany przedsiębiorca Poliakow. Budowa już się wprawdzie rozpoczęła, ale gdyby słota miała potrwać choćby tylko dwa tygodnie, to przepowiadam panu Poliakowowi że budowy nie ukończy w oznaczonym terminie i oraz z robotnikami swemi agrzęźnie w błocie. Przypuściwszy jednak, że to wszystko się uda, zachodzi pytanie, jak zamierzają Rossyanie transportować żywność na drogach bułgarskich w tak słotnym czasie i to przez tak wielkie przestrzenie jak do Bałkanu? W kraju samym już obecnie nie można nic dostać, co nie powinno wcale dziwić, gdy się zważy, że Bułgarya była dotąd głównem źródłem, z którego armia rossyjska zaopatrywała się w żywność. Niemniejszą trudność nastręcza pomieszczenie żołnierzy. Wsi i miast nie ma tu wiele, a i tam ręką równie głupią jak zbrodniczą spalono i zniszczono wszystkie mieszkania tureckie. Bułgarskie pomieszkania nie wystarczają na schronienie. Już teraz noce są zimne a żołnierze zięgną w lekkich namiotach. Jakie tedy będzie wynik bitw i utarczek, jeźli piechota i artylerya nie będą mogły maszerować i będzie potrzeba osobnego oddziału do wydobywania z błota dział. Mówiąc o trudnościach kampanii zimowej, bynajmniej nie przesadzam. Mówiłem dziś z pewnym generałem rossyjskim, który zupełnie się zgodził na moje zdanie, że o kampanii zimowej nie można właściwie myśleć, zwłaszcza gdyby stanowisko Rosyan zostało takie samo jak dotąd. Jakoż sami Rossyanie, z którymi się stykam, nie robią sobie żadnych iluzyj co do obecnego stanu rzeczy i liczą tylko na stanowcze rezultaty militarne lub też na interwencyę dyplomatyczną, która tak czy tak musi położyć kres wojnie. W najgorszym razie postanowiono ufortyfikować Sistowę i inne ważne punkta naddunajskie, któreby chciano zatrzymać przez zimę w posiadaniu, aby na wiosnę ponownie nie walczyć z trudnościami przeprawy przez Dunaj. Gdy w początku sierpnia opuściłem armię carewicza, zajmowała stanowisko Pyrgos-Czernawoda-Turlak-Kostanca-Kröpei i dalej na południe, obecnie w skutek nieszczęśliwej walki pod Ablawą została odparta za linię Mezka-Damogiła-Strosko-Banicka-Łom, gdzie oczekując dalszych ataków zajmuje stanowisko obronne. Wczoraj udałem się do głównej kwatery carewicza w dolnym Monastyrze, gdzie szef sztabu generalnego generał Wanowski udzielił mi wszelkich możliwych objaśnień. Na zapytanie, czy w najbliższych dniach można się czego spodziewać, odrzekł mi: O tem może pan chyba na drugiej stronie dowiesz się czegoś pewnego; my tu przestrzegamy defenzywy i nie porzucimy jej, dopóki pod Plewną nie rozstrzygnie się sprawa. To samo powiedział mi później pułkownik Doktorow, który się znajduje w głównej kwaterze carewicza. Postanowiłem tedy osobiście podjąć małą przejażdżkę rekonesansową do przednich straży. Pod Batincą spotkałem się z 33 dywizyą, przy której bawiłem dawniej przez czas dłuższy. Śmierć nie zabrała z niej tylu ofiar co pod Plewną, zastałem więc wielu dobrych znajomych przy zdrowiu. Dywizya ta stoczyła pod Ablawą walkę z przeważnemi siłami tureckiemi. Podług opowiadania generał-leitnanta Timofejowa, stanęło do boju 60 taborów Turków z bardzo silną artyleryą, tak że dywizya rosyjska w żaden sposób nie mogła się utrzymać w posiadaniu pozycyi pod Kazelewem i z stratą 1200 ludzi cofnęła się po całodziennym oporze. Generał Timofejew zwrócił uwagę na to, że żołnierze rossyjscy walczyli z niesłychanem męztwem, ze jednak musieli uledz przemocy. Stara piosnka z coraz nowszemi wariacyami. Armia carewicza jest ciągle jeszcze za słabą. Ma ona bronić frontu długości 50 kilometrów a rozporządza tylko 12, 13 i bardzo osłabionym 11 (Szachowskiego) korpusami, które razem wynoszą co najwięcej 75,000 ludzi. Przeciw tym wojskom stoi armia turecka licząca 100.000 ludzi, a może według upodobania obrać sobie pewien punkt do ataku, jest zatem w stanie przełamać długą linię rossyjską w pewnem miejscu, nim dostateczne oddziały zdołają zdążyć na pomoc. O cernowaniu Ruszczuka milczą naturalnie teraz wszyscy, tylko bateryе pod Słobozyą uważają sobie za obowiązek od czasu do czasu urządzić małą kanonadę, na którą odpowiadają strzelają Turcy na Giurgewo. Trudno pojąć, co zamierzają Rossyanie tem bombardowaniem? Jeśli z murów strzelają, to zabawka trochę za droga, tem bardziej, że na każdy strzał na Ruszczuk odpowiada kula turecka, bijąc w Giurgewo. Rossyanie powinni brać przykład z Turków. Gdziekolwiek rozmawią się z Rossyanami, słyszę, że spodziewają się wiele a nawet wszystkiego po gwardyi mniemając, że za jej przybyciem wszystko się zmieni. „Są to ogromne posiłki, 60.000 ludzi,“ odezwał się do mnie niedawno pewien oficer rossyjski i niemało był zdziwiony, gdy mu powiedziałem, że według mego zdania posiłki te nie wystarczą. Na wszystkich punktach z wyjątkiem może Dobruczy, Rossyanie są liczebnie słabsi od Turków nawet pod Plewną po ostatnich stratach będzie tak samo. Przypuściwszy nawet, że za przybyciem gwardyi liczebna różnica zostanie wyrównaną, to jeszcze Turcy będą w korzystniejszem położeniu, zajmują bowiem wyborne stanowiska a wskutek odniesionych zwycięztw pełni są najlepszej otuchy. Swoją drogą naczelne kierownictwo tureckie mogłoby być czynniejszem i spuszczać się więcej na siebie niż na *altaha*, jeśli chce czegoś dokonać przeciw wzmocnionym siłom rossyjskim. Obecne naczelne kierownictwo zostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia. Zwycięztwo jest wprawdzie po stronie tureckiej i to bez wątpienia z tego powodu, że obecnie dzielniejsi mężowie od Abdul Kerima dowodzą Turkami, ale z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że Turcy dokazaliby większych rzeczy, gdyby rzeczywiście genialny i znakomity dowódca *à la* Moltke lub Gröben stanął na czele ich armij.

(Northcote o sytuacyi.)

Kanclerz państwa Sir Stafford Northcote, przewodniczył d. 8 b. m. na walnem dorocznem zgromadzeniu Izby handlowej w Exeter i wygłosił przy tej sposobności mowę, w której zastanawiał się nad wewnętrzną i zewnętrzną sytuacyą. Nadmieniwszy, że finansowe położenie kraju jest wyborne i że pozostanie takiem nadal, jeżeli nie zajdą jakieś nieprzewidziane wypadki, poruszył sprawy przesilenia na południowym wschodzie Europy. „Byłoby zawcześnie rozprawiać już dzisiaj o możliwości albo nawet prawdopodobieństwie zakończenia wojny. Na razie możemy powiedzieć tylko tyle, że wojna obfitowała dotychczas w same niespodzianki i że bardzo wiele stało się wbrew wszelkim oczekiwaniom i przypuszczeniom. Słyszę jednak, że i dzisiaj odzywają się różne głosy, przepowiadające, iż niepodobieństwem jest zakończyć wojnę w jednej kampanii lub spodziewać się uregulowania stosunków na Wschodzie, dopóki jedna lub druga z stron wojujących nie odniesie stanowczej przewagi na polu bitwy. W obec tych przepowiedni nasuwa mi się

---

stry księcia Adama. Zwykle na podobnych assamblach zbierało się dużo gości, nigdy ich jednak nie było tyle co tej nocy pamiętnej... Najrozmaitsze krzyżowały się przypuszczenia, każdy według sympatyi i usposobienia zabarwiał obraz, dla jednych posiadał on warunki dramatu, dla innych zręcznej komedyi — dopiero przybyły adjutant księcia, kapitan Krakowitz, kres bajkom położył. Otoczyły go piękne panie, musiał przytaczać najdrobniejsze szczegóły, a pan kapitan oczywiście ani wątpił, że biedny generał ziem podolskich tylko cudem uszedł śmierci, tylko poświęceniu i przezorności Taylora zawdzięczał swoje ocalenie.

Na drugi dzień podczas gali dworskiej król nie pokazał się wcale, wszyscy obecni byli pokwaszeni i niespokojni. „Jakaś smutna, pisze Potocki, panowała odludność i samotność“ w salonach, chociaż przepełnionych dygnitarzami do rozmaitych stronnictw należącymi. Ks. Adam przyjmował powinszowania u siebie, nadspodziewanie nieliczne.

Stanisław August był bardzo dotknięty wypadkiem. Zanadto wiele poszlak, acz nieuzasadnionych, ciężyło na jego faworytach, posiadających nietylko serdeczne ale i gabinetowe tajemnice króla. Przeciwnikami zaś była falanga krewniaków, dla których miał pewne obowiązki, z którymi liczyć się musiał... Obok tych kuzynów stał dawny przyjaciel, teraz wróg zacięty, hetman Branicki, posiadający pewne wpływy w Petersburgu i łaski Potiemkina od czasu, jak się z nim związał krewieństwem przez żonę.

Sytuacya więc była dość groźna.

Stolica się podzieliła na dwa obozy, zaraz atoli w początkach się przekonano, że stronnictwo królewskie było silniejszem. Zdrowy rozsądek mieszkańców Warszawy brał górę nad chwilową namiętnością. Jedni nazywali świeżą awanturę „szarmycelami niceswojskimi“, inni „niepoczciwem bałamuctwem“ jeszcze inni obojętniejsi „karą na pany“ za to, że dla przybłędów mają zbyt wielkie sentymenta.

Inaczej rzecz się miała na prowincyi. Może jedna Wielkopolska obojętnie się patrzyła na fakt spełniony. Litwa pozbawiona swego przywódcy dworskiego Tyzenhauza trzymała stronę księcia, województwa ruskie gardłowały za nim zapalczywie. Wówczas to snadno się było przekonać o ogromnych wpływach, jakie książę po za Warszawą posiadał. Prawie we wszystkich kościołach odprawiano dziękczynne uroczyste nabożeństwa z powodu rzekomego wybawienia generała ziem podolskich, szlachta na nich zebrana okazywała radość niezwykłą i to zarówno w Kamieńcu, Międzyborzu, Satanowie i Łatyczowie, jak w Winnicy, Żytomierzu, Dubnie, Łucku, Krzemieńcu. Plebani wschodniego zjednoczonego obrządku solennie w cerkwiach dzień ten obchodzili, święcąc go modłami, a w obszernych dobrach księcia lud na tę dobę uwolniono od robocizny. Jak wówczas radość, tak w niespełna czterdzieści lat potem zgon tego księcia wywołał powszechną żałobę. Egzekwie za duszę zmarłego odprawiano tak dobrze w całej Kongresówce jak w Galicyi i za kordonem rossyjskim, a ks. Cieciszowski, biskup łucki, nawet listem pasterskim zachęcał duchowieństwo dyecezyalne do oddania hołdu pamięci „wielkiemu obywatelowi“ należnej.

---

mimowolne przypuszczenie, że i w tym kierunku mogą zajść rozmaite niespodzianki, które zniweczą wszelkie proroctwa osób doświadczonych. (Słuchajcie!) Na każdy wypadek możemy tylko tyle powiedzieć, że niesłychana waleczność obu stron wojujących była tego rodzaju, iż na wypadek, gdyby nadarzyła się sposobność do pokojowego załatwienia sporu, istniejącego między stronami wojującemi, mogłyby one bez ujmy sławy swego oręża przystąpić do pokojowego załatwienia sporu. Obie strony wywiązały się z swego zadania, w pojęciu wojskowem, w sposób stawiający je na wysokim szczycie sławy, obie strony czują niezawodnie, że załatwienie w drodze pokojowej nieporozumień istniejących, da się najzupełniej pogodzić z słusznemi wymaganiami sławy wojskowej. (Słuchajcie!) Oto, mojem zdaniem, maleńki skrawek błękitnego nieba na horyzoncie kwestyi oryentalnej.

KRONIKA

— **Miłą przesyłkę** otrzymaliśmy wczoraj z poczty. Jest to świeży i pełny kwiat jabłoni, zerwany z drzewa dnia 12 października! Miejscowością, która w taki wymowny sposób zaprzeczyła osławionym stosunkom klimatycznym naszego kraju, jest położona o milę od Stryja przy gościńcu bolechowskim wieś Stańków. Osoba, której uprzejmości zawdzięczamy tę niespodziankę, dodaje, że jabłoń, z której ten kwiat zerwano, za młodu przesadzona z lasu, rok rocznie teraz okrywa się o tej porze kwiatem, co tym razem jest rzeczą tem osobliwszą, iż w okolicy Stańkowa, położonej już u podgórza Karpackiego, zimno w ostatnich tygodniach było dotkliwsze niż u nas, a nawet w sobotę, 6 b. m. śnieg dobry sypał.

— **Wielki pożar** zniszczył w tych dniach w Paryżu fabrykę fortepianów Erarda przy Passage Menilmontant. Spaliło się przeszło 100 fortepianów a przy gaszeniu ognia kilka osób odniosło uszkodzenia.

— **O wybuchu wulkanu** Cotopaki w Peru d. 25 lipca donoszą dzienniki peruwiańskie: Ze wszystkich czeluści jednocześnie wytrysły całe strumienie gorącej wody, które spadając ze stoku po stronie Callas w gwałtownym pędzie porywały wszystko, co im stanęło w drodze. Rzeka Saquina także mocno wezbrała. Powódź nastąpiła tak nagle, że nawet z łąk nadbrzeżnych nie zdołano wyprowadzić 500 sztuk bydła, które zatonęło. Rzeki Alaques i Catuchio zrządziły niezmierne spustoszenia. Od pierwszego zaraz nawału wód wspaniała fabryka machin runęła jak domek z kart, a wiele innych gmachów uległo uszkodzeniu. Cała okolica podobną była do ogromnego jeziora, a miasto Calao z pewnością zostałoby do szczętu zburzone, gdyby powódź nie była dość wcześnie jeszcze zmieniła kierunku swego prądu tak, że massy wody uszły dawnemi łożyskami rzek. Przynajmniej 1000 ludzi znalazło śmierć w powodzi. Strata w trzodach jest ogromna; samego bydła rogatego zginęło 2000 sztuk. Podczas okropnego przewrotu tego w naturze, łoskotu walących się budynków i ryku fal, panowała w całej okolicy Latacungi od godziny 1 z południa do 10 w nocy zupełna ciemność, ponieważ wyrzucane z czeluści wulkanu olbrzymie massy popiołu gęstemi, czarnemi obłokami przysłoniły niebo całe aż po krańce widokręgu.

— **Przerażający wypadek** zdarzył się d. 8 b. m. w Paryżu. W pewnej kamienicy przy ulicy Dunquerque, skutkiem wybuchu gazu wybuchł pożar wcale zresztą nie groźny. Zamieszkująca trzecie piętro w tej kamienicy markiza d'Athieri usłyszawszy huk wybuchu i ujrzawszy płomień na schodach w przestrachu chwyciła na rękę swą małą córeczkę i wyskoczyła z nią przez okno. To samo zrobiła za panią służąca. Wszystkie trzy nieszczęśliwe spadły na balkon pierwszego piętra. Markiza pokaleczyła się bardzo ciężko, jej córka i służąca odniosły lżejsze uszkodzenia. Ogień w kamienicy tymczasem bardzo prędko stłumiono.

— **O wielkim pożarze**, który niedawno zniszczył w Washingtonie gmach urzędu patentowego, podają dzienniki amerykańskie następujące szczegóły. Gmach, częściowo zniszczony pożarem, był z pewnością najpiękniejszem na świecie muzeum wynalazków. Pomiędzy osobliwościami, jakie mieścił, znajdował się pierwszy telegraf Morsego z r. 1837, pierwsza żniwiarka, pierwsza maszyna do szycia i t. d. Telegraf ów, jak również inne stare a cenne wynalazki, oraz oryginalny tekst ogłoszenia niezawisłości Stanów Zjednoczonych, zostały podczas pożaru przeniesione w bezpieczne miejsce. Wyratowano także tłocznię drukarską Franklina, uniform generała Washingtona i inne szanowne relikwie. W górnych piętrach gmachu pochłonął ogień przeszło 80.000 modelów, zebranych w ostatnich 36 latach. Że nie zgorzał cały gmach zawdzięczyć należy tej jedynie okoliczności, że podłoga w sklepach modelów spoczywała na żelaznych belkach i sklepieniach, nie mógł więc jej przebić dach, który runął po przepaleniu belkowania. Szkoda oceniona na 300 do 500 tysięcy dolarów.

Notatki literacko-artystyczne.

Bunt Alberta. Żałować trzeba, że pośród przemijających i słabych utworów prasy peryodycznej, nikną nieraz i giną w czasopismach prace wyższej, trwałej wartości, odczytane przez szczupłą ilość prenumeratorów, nie podniesione przez inne organa publiczne. Wychodzący w Krakowie z godną uznania wytrwałością od lat już kilku *Przegląd krytyczny*, nie ograniczając się na osobno wydanych dziełach, podaje niekiedy rozbiory niektórych rozpraw drukowanych w pismach, ale w wyborze kierując się po większej części osobistemi sympatyami, pomija z tego powodu często obszerne i źródłowe prace. Dla tego uważamy sobie za szczególny obowiązek, zwrócić uwagę publiczności na ważniejsze pojawy literatury peryodycznej. Ma bezwątpienia prawo zaliczyć się do nich źródłowo i pięknie napisany szkic historyczny Michała Bobrzyńskiego p. t. *Bunt wójta krakowskiego Alberta z r. 1311*, umieszczony we wrześniowym zeszycie *Biblioteki Warszawskiej*.

Rozprawka z niezaprzeczoną gruntownością łączy zalety zręcznego przedstawienia i udatnej formy, co młodym historykom naszym nie często się zdarza. Język gładki i poprawny, opowiadanie żywe, umiejętne ugrupowanie i proporcyonalność w opracowaniu, wyróżniają *Bunt Alberta* z pomiędzy dość licznych lecz różnych wartością „opowiadań“ historycznych. Streśćmy w kilku słowach osnowę rozprawy.

Smutnym był widok późniejszej stolicy Polski w przededniu naszego opowiadania; nie jakoby panowała w nim nędza, lecz z powodu samego charakteru miasta. Było ono na wskróś niemieckiem: na ulicach i rynkach, w domach i kościołach brzmiała obca mowa — po polsku prawie wcale tu nie rozumiano. Polak wszedłszy w bramy miejskie, czuł się nie w swoim żywiole, widział nawet, „że tylko gród książęcy na Wawelu groźnie nad miastem wiszący, zapewnia mu bezpieczeństwo i przymuszoną gościnność.“

Zkąd — pytasz mimowoli — w samem sercu polskiego kraju wzięła się wyłącznie cudzoziemska ludność? Odpowiedź na to pytanie łatwa i prosta; spustoszała tatarskiemi najazdami ziemia potrzebowała mieszkańców, więc łaknący przybytku poddanych książęta za cenę największych nadań i przywilejów zwabiali z daleka przybyszów. Dla zrujnowanego materyalnie kraju był to jedyny środek ratunku „obosieczny, ale ostatni“, więc chwycono go się oburącz. Bolesław Wstydliwy pragnąc spalony Kraków podnieść z gruzów, powołał doń w połowie XIII wieku liczny zastęp niemieckich kolonistów, obdarzył ich nadzwyczaj korzystnemi przywilejami, które następni władzcy powiększali tak, że na całym świecie nie było chyba grodu hojniej uposażonego a mniej zależnego od księcia i wolnego od wszelkich ciężarów. Prawo bicia monety, wolność od ceł, od podatków, od służby wojennej, prawo przymusowego składu a więc zupełny monopol — oto korzyści, jakiemi się cieszył ten gród przed buntem. Stanowił on już groźną potęgę i stawając po stronie jednego lub drugiego z powaśnionych książąt, mógł na tę stronę przechylić szalę zwycięstwa.

Prawdziwymi magnatami byli naczelnicy Krakowa, wójtowie. Albert należał do najzdolniejszych, najenergiczniejszych. Zagorzały wróg Polski, postanowił wybić się z pod władzy Łokietka, którego miasto uznało swym władzcą w zamian za pomnożone przywileje jedynie dla tego, że od króla czeskiego Wacława doznało zawodu. Z łatwością ujmuje sobie biskupa krakowskiego, zniemczałego Szlązaka, Jana Muskatę, żądnego zemsty na Władysławie; z niemniejszą łatwością wyszukuje sobie na pana Bolesława Opolskiego, a „wyrodek krwi Piastowskiej“ staje naprzeciw prawowitemu monarsze.

Ale drobny ciałem książę „z niezrównanem mistrzowstwem“, ze zdumiewającą zręcznością podjął i przeprowadził walkę przeciw zuchwałemu tłumowi przekupniów. Wkrótce Miechów, sprzymierzony z Krakowem, szturmem zdobyty a w Krakowie srożący się coraz więcej terroryzm zapowiada bliski upadek. Szląskie książątko uchodzi, włokąc z sobą Alberta w kajdanach a sądny dzień nastaje w mieście, wydanem na zemstę Łokietka. Srodze odpokutowało mieszczaństwo swą zuchwałość. Ktokolwiek schwytany na ulicy, nie umiał wymówić słów: *soczewica, koło, miele młyn*, dawał gardło bez zwłoki. Ale ten surowy wymiar kary podziałał odstraszająco i odjął przybyszom ochotę do buntów. Trafnie też poniekąd dodaje autor, że bez tego buntu nie mielibyśmy panowania Łokietka i Kazimierza Wielkiego.“

GOSPODARSTWO I HANDEL

Premiowanie wystawców.

I.

Przy uroczystem zamknięciu wystawy krajowej w d. 7. b. m. odczytano, jak to donieśliśmy, długi szereg nazwisk wystawców premiowanych. Jest to lista bardzo długa; darują nam przeto czytelnicy, że nie mogąc dla braku miejsca umieścić całej listy, ograniczamy się tylko na podaniu nazwisk premiowanych wystawców w rozmaitych grupach. Nagrody składały się: Z dyplomu honorowego, z medalu zasługi, z zaszczytnego uznania pisemnego i z nagrody pieniężnej. Zaczynamy od przemysłu domowego. Dyplomy honorowe otrzymały: P. Anna z Działyńskich hr. Potocka za szkołę sznycerską w Rymanowie; reprezentacya gminy m. Drohobycza za wystawę zbiorową przemysłu w Drohobyczu. W dziale wyrobów glinianych otrzymali medal zasługi: Bachmiński z Kossowa, Baraniecki z Kossowa, Szostopalski z Sokala, Słowicki z Kołomyi, okazy garncarskie z Brzeżan, Kołaczyc, i Gródka; Busiak z Załasa. Nagrody pieniężne od 2—3 dukatów w złocie otrzymali: Bobak z Alwerni, Semik z Suchej, Misiąg z Komarna, Garnowski z Komarna i okazy garncarskie z Nowego Sącza, z Nowej Kołaczyckiej, z Poroża, Pruchnika, Wojniłowa, Glińska, Potoka, Spikłosow, Wertełki i Halicza. Nauczyciel szkoły garncarskiej w Kołomyi, p. Bäcker otrzymał medal dla współpracowników. Za wyroby koszykarskie otrzymał p. Karg, nauczyciel szkoły koszykarskiej w Krakowie, medal zasługi dla współpracowników a żona jego 10 dukatów: szkoła pospolita w Więzownicy medal zasługi a Józef Sklenarz z Starego Sioła 5 duk. Za wyroby z sitowia i łyka otrzymali nagrody pieniężne: Bornuk z Wolicy Komarowskiej i wyroby z Manajewa i Jaworowa. Za roboty stolarskie otrzymali nagrodę pieniężną: W. Padło z Głogowa i wyroby z Milatyna. Za roboty drewniane, nagrody pieniężne: Okazy wyrobów z Jaworowa pod Kossowem, Siński ze Lwowa, Czopp z Bóbrki, Pilny z Swierza, łyżki z Muszyny. Za roboty słomkowe, nagrody pieniężne: Baudulski i Szczurek z Morawicy. Za wyroby ślusarskie i kowalskie Walas z Swiątnik, medal zasługi a Hewryk z Drohobycza nagrodę pieniężną. Za tkaniny; medal zasługi: Kalinowski z Bzowa; nagrody pieniężne: Fedorowicz z Klebanówki, Romanowski z Złotego Potoku, miasteczka Mikulińce i Poturzyca. Za płótna, drelichy i werety; medal zasługi: Tarnopolski oddział gospodarczy, przemysłowe tow. zaliczkowe w Samborze: nagrody pieniężne: Dębski z Dębowska, Zahradnik z Andrychowa, Buta i Trzeciak z Dębowca, werety z Ohrymowa i Łotocka z Markopola. Za sukna, nagrody pieniężne: Walawenira i Baszat z Rakszawy, Anna Hupała z Pomorzan. Za roboty pończoszkowe, nagrodę pieniężną: szkoła wiejska w Piekarach pod Krakowem. Za odzież nagrodę pieniężną: Diaków z Kabarówki, Biłyk z Pomorzan. Za hafty, nagrodę pieniężną: M. Sokolnicka z St. Groździca i oddział gospodarczy w Cieszanowie. Za kożuchy, nagrody pieniężne: ks. Witwicki z Żabiego i Wołosiański z St. Miasta. P. Wł. Zontag otrzymał za pracę przy zestawieniu i ustawieniu całego działu przemysłu domowego medal odszczególnienia.

W grupie 20: Tkanniny i odzież, otrzymali medal zasługi: Szewcy lwowscy: Aleksandrowicz Adolf, Amałowicz, Blechschmidt, Grzeżułka, Wiktor Priester, Rischer, Sierociński i Swiderski Michał z Tarnowa. Krawcy i krawczynie ze Lwowa: Mozer, Niemczynowski, Góralski i pp. Szwajcerówny. Za konfekcyę damską i bieliznę; Schayer Karol i Juljan ze Lwowa; za damskie wyroby kapeluszowe: Szatkiewicz Anna ze Lwowa. Kapeluszuicy: Karol Fiala ze Lwowa, Gelja z Krakowa, Tegischer ze Lwowa. Powroźnicy: Marszall ze Lwowa, Welczowski z Krakowa. Rękawiczniczy; Mann, Czernicki i Spożarski ze Lwowa. Za wyroby apretur sukna: Łukasz z Lipnika. Za kołdry, sienniki itd. Drexler i synowie ze Lwowa. Zakład karny dla mężczyzn i kobiet we Lwowie za wyroby z wełny owczej, krawieckie, szewskie, ślusarskie hafciane i za skórzane rękawiczki. Jahl ze Lwowa za wyroby perukarskie.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wiedeń, 14 października. (*Tel. naszego sprawozdawcy*) Izba deputowanych uchwaliła wczoraj § 26 ustawy o podatku od spirytusu według wniosku komisyi. Paragraf ten traktuje o stopie wymiaru ryczałtowego. Wniosek br. Bauma, który miał na celu zniżenie stopnia alkoholu o $1/2$ ct., upadł 70 głosami przeciw 78 z powodu nieobecności wielu deputowanych polskich.

Izba panów wybrała komisyę ugodową. Z Polaków zasiada w niej ks. Konstanty Czartoryski. Dalej uchwaliła Izba panów ustawę o transporcie frachtów na kolejach żelaznych z niepomyślnem dla galicyjskiego handlu zbożowego postanowieniem o taryfie dyferencyalnej. Hein ganił to postanowienie a bronili go Engerth, Haerdtl i Winterstein. Minister handlu pozostawił Izbie swobodną decyzyę.

Wiedeń, 14 października. (*Tel. pryw.*) Grono wiernokonstytucyjnych deputowanych zamierza urządzić bankiet na cześć Crispiego.

Budapeszteńskie dzienniki zaprzeczają stanowczo wiadomości o wkroczeniu partyzantów węgierskich do Rumunii.

Neue fr. Presse trwa w zdaniu, że medyacya pokojowa jest w toku. Ten sam dziennik wykazuje nieudolność floty tureckiej, która nie oddała armii tureckiej spodziewanych usług.

Mehemet Ali basza, ma jak tutaj mówią, przybyć do Wiednia w specyalnej missyi.

Wiedeń, 14 października. *Pol. Corr.* dowiaduje się z Budapesztu, że według informacyi zasięgniętych w drodze telegraficznej u organów na granicy siedmiogrodzko-rumuńskiej, nic tam nie wiedzą o wrzekomem wtargnięciu uzbrojonych partyzantów węgierskich na terytoryum rumuńskie. Ponieważ 1500 uzbrojonych partyzantów, których tak dokładnie policzono w depeszach rumuńskich, nie mogło żadną miarą przekroczyć granicy bez zwrócenia uwagi na siebie, przeto wielce ciekawem byłoby poznanie motywów, któremi powodowano się w Bukareszcie przy tak skwapliwem i na wszystkie strony wykonanem, urzędowem rozpowszechnieniu wiadomości, która, jak się pokazuje, jest zupełnie nieuzasadniona.

Wiedeń dnia 13 października. Według *Pol. Cor.* wpłynęło do skarbu państwa od stycznia do końca sierpnia b. r. z podatków bezpośrednich 56,685.000 złr. (o 464000 więcej niż w tem samym okresie r. 1876) z opłat pośrednich 101561000 złr. (o 1166000 mniej niż w tym samym okresie 1876), zatem ogólny dochód był o 702000 złr. mniejszy

Petersburg, 13 października. Urzędowy biutetyn z Górnego Studna donosi 12 b. m.: Powietrze jest ciągle zimne i dżdżyste. Wszędzie panuje spokój. Tylko kozacy ruszczuckiej kolumny zajęli 11 b. m. wieś Opakę, wypędziwszy ztamtąd nieprzyjaciela.

Petersburg, 13 października. *Goniec Urzędowy* ogłasza rozporządzenie cesarskie, na mocy którego każdy na teatrze wojny stojący żołnierz posunięty być może za zasługi wojskowe na stopień oficera.

Bukareszt d. 13 października *Agence russe* donosi: Burza zerwała most w Nikopolis. przewóz na Dunaju odbywa się za pomocą czółen Roboty około przywrócenia regularnej komunikacyi prowadzone są z największą gorliwością. Armia carewicza została wzmocniona. Tyfus dziesiątkuje armię Sulejmana baszy. Ruch korpusu Zimmermanna w Dobruczy zniewolił Sulejmana wysłać tam 30000 żołnierzy. Nagle wypogodziło się.

Bukareszt, 13 października. *Agence russe* donosi: Wiadomość o wkroczeniu partyzantów węgierskich na terytoryum rumuńskie jest nieuzasadniona. Wiadomość tę nadesłał prefekt z Turn-Severin na podstawie niesprawdzonej relacyi podprefekta, który znowu oparł się na relacyi naczelnika gminy w Baja-Arama. Naczelnik gminy widząc na granicy podwojone celem uprzątnięcia śniegu straże węgierskie mniemał, że są to partyzanci węgierscy. Prefekt zostanie usunięty.

Odpowiedzialny redaktor **Władysław Łoziński**.

L. 9146 Ces. kr. uprzyw. (5607 1—2)



Galicyjska kolej Karola Ludwika.

Obwieszczenie.

Z dniem 15 października 1877 r., wejdzie w życie dodatek II do zeszytu towarowego taryf lokalnych kolei Karola Ludwika z d. 1 września 1876 r. zawierający zmiany postanowień taryfowych, klasyfikacyi towarów, jakoteż sprostowania i uzupełnienia „przyczynku".

Egzemplarzy tego dodatku II dostać można w biurze komercyalnem dyrekcyi ruchu we Lwowie jakoteż w ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń dnia 1 października 1877 r.

Generalna Dyrekcya.

Z drukarni W. Łozińskiego, przy ulicy Czarnieckiego, w domu p. Weinera,